Rok XXV. We Lwowie, dnia 23. sierpnia 1918. Nr. 34.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 27·— K
półroczna . 14 — „
kwartalna . 7 — „
Numer pojedynczy kosztuje
50 hal.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya:
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 40 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z listu pasterskiego J. E. X. Biskupa dr. Pelczara
o odnowieniu Bractwa N. P. Maryi Królowej Korony polskiej i połączonego z niem Związku katolicko-społecznego.

Jak wogóle cała nasza działalność społeczna, tak i gorliwe usiłowania Najprz. X. Biskupa przemyskiego, zmierzające do umocnienia Związku kat.-społ. (który założył w r. 1906), natrafiają dziś na ogromne trudności. Ale On należy do tych pracowników w winnicy Pańskiej, którzy niczem nie dadzą się zrazić i do których serca zwątpienie i apatya nie mają przystępu.

Dlatego wzywa i dzisiaj (Listem past. dat. 16 lipca b. r.) do odnowienia „Bractwa Królowej Korony polskiej i Związku katol.-społ.“ — chociaż mu przedstawiano, że dziś na tę akcyę nie pora. Na wstępie stwierdza z radością, że Związek zdziałał nie mało, że w wielu parafiach poczęto tworzyć zakłady dobroczynne, pożyteczne dzieła ekonomiczne i domy parafialne, że dalej komitet ratunkowy dyecezyalny w Przemyślu przeszło 500 tysięcy kor. rozdał na zapomogi, że komitet dyec. opieki nad sierotami umieścił już kilka tysięcy sierót po zakładach i w rodzinach. Potem pisze Dostojny Autor tak:

„Wojna, srożąca się od czterech lat, wielką i niespodziewaną przyniosła nam pociechę, bo oto ta Rosya która Kościołowi i narodowi polskiemu tyle klęsk i cierpień zadała, została pokonaną przez dwa sprzymierzone z nią pierwej mocarstwa; co więcej, władcy tychże mocarstw postanowili z własnej woli wskrzesić wolne i niepodległe Królestwo polskie. Trzeba uwielbiać rządy Opatrzności Bożej, która pysznych ciemiężycieli upokorzyła. a uciśnionych i ufających w Niej podniosła; ale na tem nie można poprzestać. Jakiem będzie to przyszłe Królestwo polskie, Bóg sam to rozstrzygnie; tymczasem my Polacy mamy święty obowiązek dbać o to, by całe społeczeństwo polskie było bogobojne, obyczajne, karne, zgodne, światłe i mocne, a stąd wierne Bogu i Kościołowi Jego, wierne tej religii katolickiej, która stanowiła w przeszłości i stanowić ma na przyszłość siłę żywotną narodu, tak, że biada byłoby narodowi polskiemu, gdyby się tej religii sprzeniewierzył, bo samby sobie grób wykopał. Oby się o tę wierność wszyscy modlili, wszyscy też dla zachowania tej wierności pracowali, i to nietylko duchowni, ale i świeccy, nietylko jednostki i rodziny, ale także stowarzyszenia i instytucye społeczne, a stąd i nasz Związek“.

Ale w tej pracy musimy walczyć z wrogami licznymi i niebezpiecznymi: z masoneryą, ze socyalizmem, z niedowiarstwem, z ludowcami, których pisma, jak np. „Przyjaciel ludu“, „Piast“, „Zaranie“ i inne, niecnemi wycieczkami przeciw biskupom i kapłanom osłabiały lub osłabiają dotąd ducha religijnego u ludu... Nuże tedy wszyscy pod chorągiew katolicką, pamiętając, że tylko ścisła łączność w duchu Bożym, wierność dla zasad katolickich, ofiarność dla prawdziwego dobra narodu, wytrwałość w pracy i sprężysta organizacya, może dokonać rzeczy zbożnych i wielkich“.

W dalszym ciągu zestawia X. Biskup krótko i treściwie zadania Bractwa i Związku na polu religijnem, moralnem, narodowem i politycznem, w dziedzinie oświaty (tu poleca dla włościan szczególnie „Lud katolicki“, a dla kobiet wiejskich „Niewiastę katolicką“), na polu postępu ekonomicznego i miłosierdzia chrześcijańskiego. Nadto ma Związek katol.-społ. dawać zachętę lub pomoc do tworzenia stowarzyszeń pożytecznych, jak np. Sodalicyi maryańskich, Bractwa nauki chrześcijańskiej dla nauczania katechizmu, Tow. św. Wincentego a Paulo, wreszcie osobnych związków katolickich dla robotników, terminatorów, czeladników, majstrów, kobiet pracujących, matek chrześcijańskich, służących i tp.

Jak widzimy, jest to program działania, zakrojony na wielką skalę i wielkich wymagający ofiar i wysiłków, ale wszystko to jest potrzebne i godne naszych trudów:

wdzięczność więc należy się od wszystkich ludzi dobrej woli Dostojnemu Autorowi za te słowa pasterskie!

Red.

O własność ziemską i kościelną.

(Ciąg dalszy).

2. Polityka ekonomiczna wobec reform agrarnych.

Podobne stanowisko, jak katolicyzm socyalny, zajmuje także nauka ekonomii co do polityki agrarnej i żądanych w niej reform. Na kwestyę rolną trzeba się zapatrywać nieco inaczej niż na przemysł lub handel, trzeba uwzględniać wszystkie składowe jej części, tak własność wielką, średnią, jak włościańską, jako jedną całość gospodarczą, trzeba ją badać pod względem technicznym, oświatowym, kredytowym, handlowym, politycznym, aprowizacyjnym i „nasycenia robocizny“, czyli trzeba brać pod uwagę wszystkie dziedziny polityki agrarnej, jeżeli nie chce się popełnić błędów bardzo szkodliwych. Sprawa rolnicza wymaga dokładnej oryentacyi, przezornego i normalnego rozwoju stosunków, jak tego przykład widzimy na Zachodzie, a unikania radykalizmu lub nagłych przewrotów na wzór ideałów bolszewickich lub wojennych eksperymentów biurokratycznych. Zwłaszcza hasło przesunięcia ziemi dworskiej i gruntów kościelnych w ręce chłopskie, choćby nawet za indemnizacyą, powinna poprzedzić głęboka, spokojna i dokładna rozwaga, czy wogóle tego rodzaju hasło podnieść można, by nie rozniecić pożaru socyalnego i nie przyprawić o ruinę największego bogactwa i najważniejszego warsztatu narodowego, którym jest rolnictwo.

Czy parcelacya przymusowa większych majątków ziemskich wyjdzie z pewnością na korzyść dobra publicznego, w tej kwestyi wypowiedzieli się już niektórzy nasi ekonomiści. Odpowiedzi ich nie oświadczają się za tym projektem z powodu tego, że interes produkcyi rolnej wymaga wszystkich form własności ziemskiej, każda bowiem z nich ma do spełnienia jakąś szczególniejszą rolę, czy gospodarczą, czy kulturalno-społeczną lub narodową.

Roztrząsając pytanie, która z form własności ziemskiej zasługuje na większe poparcie, literatura ekonomiczna oświadcza się przeważnie za drobną własnością rolną. Za nią przemawiali merkantyliści, po jej stronie stają rewizyoniści socyalistyczni, nowsi francuscy i niemieccy ekonomiści i przedstawiciele techniki rolniczej. Polityka ekonomiczna w Anglii i Niemczech daje temu wyraz przez czynne szerzenie hasła kolonizacyi wewnętrznej.

W literaturze polskiej spotykamy się z tymi poglądami w szeregu najnowszych monografii. Szerząca się na ziemiach polskich przed wojną parcelacya była wyrazem gospodarczej wyższości własności włościańskiej nad większą własnością ziemską. Nabywcami parcelacyi byli przeważnie drobni gospodarze włościańscy i bezrolni, którzy skutkiem głodu ziemi i napływu gotówki z wychodźtwa powiększyli wydatnie stan posiadania własności drobnej.

Materyały naukowe, sporządzone na podstawie budżetów włościańskich [1]), wykazały, że drobna własność rolna osiąga na ogół wydatniejsze rezultaty gospodarcze, w czem zasadniczą rolę odgrywa czynnik robocizny. Drobne gospodarstwa mają robociznę rodzinną w dostatecznej ilości, podczas gdy większe gospodarstwa rolne opierają się na robociźnie najemnej i odczuwają jej brak w całej Europie.

Dostateczne nasycenie robocizny, często nadmiar pracy ludzkiej, silny rozwój gałęzi hodowlanej, coraz większy postęp w melioracyi, używanie nowych narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, lepszej orki, uprzemysłowienia produkcyi rolniczej, rozgałęzienie kooperatywy przemysłowo-rolniczej i kredytowej zapewniają rozwój własności włościańskiej. Drobne gospodarstwa, dając utrzymanie większej liczbie mieszkańców kraju, przyczyniają się tem samem do powiększenia liczby ludności wiejskiej [2]), do wzrostu małych miast jako najbliższego rynku zbytu dla produktów rolniczych, do szerzenia tendencyi domokratyzmu ekonomicznego, opierającego rozwój narodowy na szerokich warstwach ludowych, co dla siły narodowej pierwszorzędne ma znaczenie.

Ale z tego nie wynika, żeby obok drobnych gospodarstw rolnych nie miała racyi bytu wielka i średnia własność ziemska. Ona ma również do spełnienia nie małą rolę zwłaszcza w kierunku społeczno-narodowym Ważnem jest dla kraju i rolnictwa, żeby były siły materyalne zamożne, umysłowo wykształcone, społecznie wysoko stojące, by jako niezawisłe i wolne od trosk codziennego życia, mogły się podejmować obywatelskiej działalności w życiu politycznem, w organizacyach rolniczych, by istniały dwory jako placówki kultury narodowej, a we wschodniej części kraju jako warownie polskiego stanu posiadania. Średnia i wielka własność rolna, rozporządzająca znacznymi kapitałami, wiedzą zawodową i rolniczo-handlową, jest w znacznej mierze wzorem dla gospodarstw chłopskich. A ponieważ hołduje stale kierunkowi umiarkowanemu i zachowawczemu, staje się łącznikiem między historyczną przeszłością a teraźniejszością, wpływa uspakajająco na wzburzone nieraz fale życia politycznego i społecznego w narodzie [3]).

Brak robocizny rolnej, który odczuwała bardzo dotkliwie w ostatnich dziesiątkach lat przed wojną wielka wła-

---

[1]) W Galicyi utrzymują drobne gospodarstwa pięć razy więcej osób niż wielkie gospodarstwa.

[2]) Takie budżety sporządzone dla celów naukowych podają np. Laur, Die Bedeutung des Rohertrages eines landw. Betriebes w Fühlings „Landw. Zeitung“ zesz. 23 rok 1907 i inne wydawnictwa szwajcarskiego sekretaryatu włościańskiego; Dr. Adolf Ostermayer, Untersuchungen über die Ertragsfähigkeit der mährischen Bauernbetriebe, Berno 1911; prace niemieckich ekonomistów Huszkego, Klankego, Stumppego, Auhagena, Kutzleba, Waldena, Kenpa, Mührera, Hocha, Dettweilera; z naszych polskich uczonych: Dr. Bujak „Budżet chłopski“ za r. 1901, Ekonomista 1903, Dr. St. Hupka, „Über die Entwickelung der westgalizischen Zustände in der 2 Hälfte des 19 Jahrhunderts, Teschen 1910“; Dr. L. Wł. Biegeleisen „Rozwój gospodarczy nowoczesnej wsi polskiej“.

[3]) Ciekawe uwagi na temat zadania narodowego szlachty ogłaszała pod wpływem wojennych wypadków „Reichspost“ (Nr. 317 z d. 11 lipca 1916) p. t.: Die grosse Aufgabe des Adels. — Por. „Odbudowa kraju“ Nr. 3 1918 str. 187.

sność rolna w zachodniej Europie, obniżył znacznie produkcyę rolną. Odpływ znowu ludności wiejskiej do miast i ośrodków przemysłowych, w naszym kraju przez emigracyę zamorską i kontynentalną, sprawiał, że mimo przeludnienia odczuwaliśmy brak sił roboczych. Ani ulepszone systemy płac roboczych, ani premie ani awanse czeladzi i przeszczepianie kulturalnych urządzeń miejskich na teren wiejski nie potrafiły wziąć góry nad urokiem, jaki ma dla ludu życie robotnika przemysłowego, pełne wrażeń, swobody, urządzeń kulturalnych i społecznych w porównaniu z monotonnością wiejskiej, ciężkiej pracy i braku widoków lepszej przyszłości [1]).

Z powodu braku robocizny, na jaką cierpi wielka własność rolna, nie może się w niej podnieść ani stan chowu bydła, ani nie zdoła ona prowadzić intenzywniej gospodarstwa, produkuje zamiast produktów zwierzęcych i handlowych w znaczniejszej ilości zboże, które w przeciwieństwie do mięsa spada w cenie z powodu konkurencyi zagranicznej. Bardzo nieraz obdłużony właściciel ziemski, żyjąc nad stan lub oddając się za wiele polityce, pada ofiarą parcelacyi, z której ciągną zyski prywatni spekulanci i cztery krajowe banki parcelacyjne. Bezwątpienia wielka własność ziemska znajdowała się przed wojną w ciężkich warunkach gospodarczych. W czasie wojny brak i drożyzna sił roboczych, brak nawozów sztucznych, sił pociągowych, zarządzenia rekwizycyjne dotykają jeszcze dotkliwiej własność dworską i utrudniają jej prowadzenie rolnictwa we własnym zarządzie.

Z tych powodów pewne reformy agrarne są konieczne. Pewien odłam polityków agrarnych zwrócił wyłącznie uwagę na rozkład posiadłości ziemi między własność chłopską, dworską i kościelną. Uważając rozdrobnienie własności chłopskiej i brak robotnika dla gospodarstw większych za główne niedomagania w rolnictwie, wysuwa na ich usunięcie jeden jedyny środek — bardzo prosty ale zresztą nie zawierający w sobie, zdaje się, nic więcej. Żąda, jak widzieliśmy, wywłaszczenia właścicieli dóbr wszelkiej kategoryi i pozostawienia każdemu z nich tylko obszaru ziemi wielkości małego folwarku. Tą drogą uzyskane obszary ziemi mają przypaść do podziału bezrolnym i małorolnym chłopom, którzy osiedleni, czy jako właściciele włości rentowych, czy jako dzierżawcy dożywotni lub dziedziczni, mają powiększyć stan posiadania własności włościańskiej i poza pracą na swych gospodarstwach dostarczać sił roboczych dla większych gospodarstw chłopskich i dworskich. Jeszcze gorszemu losowi mają uledz wszystkie majątki kościelne, bo mają być w całości zniesione i skonfiskowane, z wyjątkiem gruntów przy plebaniach, które mają być zredukowane do obszaru zwyczajnych gospodarstw chłopskich.

[1]) Z prac naukowych niemieckich dobrze informują w tej kwestyi: Dr. v. Stojentin, Landwirtschaftliche Arbeiter, Berlin 1911 Max Broesike: Die Binnenwanderungen im preussischen Staate Berlin 1907; Dr. Sering, Grundbesitzverteilung und Abwanderung Berlin 1910; Dr. Franz Mendelson: Die Arbeiterfrage im bäerlichen Betriebe, Halle 1913; Die Deutsche Landwirtschaft, Berlin 1913; Dr. P. Beusch, Wanderungen und Stadtkultur, M. Gladbach 1916., i wiele innych. Z polskich dzieł: Fr. Bujak, Maszkienice, Kraków 1914; Wiadomości statystyczne Tom XXIV; Dr. Stefan Schmidt (Polak z Galicyi), Die Wanderarbeiter in der Landwirtschaft der Provinz Sachsen im J. 1910, Berlin 1912; Dr. L. Wł. Biegeleisen, Gospodarczy rozwój nowoczesnej wsi polskiej. (Ustępy o braku robocizny w średnich i większych gospodarstwach włościańskich, Kraków 1916); tegoż: Teorya wielkiej i małej własności, Kraków 1918. Pozwalam sobie wymienić także moją pracę: Powstanie i rozwój emigracyi sezonowej,

Co sądzić o tym radykalnym zamachu na własność tabularną i kościelną? Zdaje nam się na podstawie dotychczasowego naszego badania, że ta najnowsza koncepcya polityczno-agrarna zbyt jest jednostronna, do przeprowadzenia trudna, wątpliwej gospodarczej i moralnej wartości, obiecująca może pewną korzyść materyalną oznaczonej liczbie jednostek, ale mogąca dla gospodarstwa narodowego pociągnąć za sobą niepowetowane szkody.

(Dok. n.) *X. Dr. A. Mylkowicz.*

Kronika Kościelna.

Nowi biskupi polscy. „Osservatore Romano" z dnia 31 z. m. ogłasza prekonizacyę nowych sześciu biskupów-sufraganów dla Królestwa Polskiego.

Zostali mianowicie zamianowani: X. X. prałat Gall, regens seminaryum duchownego w Warszawie — biskupem-sufraganem warszawskim; prałat Szelążek, naczelnik sekcyi wyznań religijnych w min. wyznań i oświaty — biskupem-sufraganem płockim; prałat Kubicki, regens seminaryum duchownego w Sandomierzu — biskupem-sufraganem sandomierskim; prałat Owczarek, wikaryusz generalny we Włocławku i Krynicki, regens seminaryum duchownego włocławskiego — biskupami-sufraganami we Włocławku (dyecezya włocławska ze względu, że nastąpiło w niej złączenie dwóch dyecezyi, kujawskiej i kaliskiej, otrzymała dwóch biskupów-sufraganów). Wreszcie prałat Jałbrzykowski zamianowany został biskupem-sufraganem w Sejnach.

Nominacye na biskupów dyecezyalnych dla Lublina, Janowa, Wilna i Kamieńca Podolskiego spodziewane są niebawem.

Kazania biblijne. Od niejakiegoś czasu rozlega się po Niemczech między duchowieństwem rozgłośne wołanie: Powracajmy w kazaniach do Pisma św.! X. X. Meyenberg, Keppler, Stingeder nieznużenie głoszą ważne wymaganie homiletyczne, by kazania nietylko oprzeć o Pismo św., ale przepromienić je jego podniosłem światłem, owiać jego górnym duchem, słowem, podnieść je do wyżyn nadprzyrodzoności w formie i treści. I przyznać trzeba, że zabiegi owych wybitnych homiletów nie były głosami wołających na puszczy, bo stały się już dziś ogólnemi w całej niemal homiletyce niemieckiej. O tem świadczą poważne karty kwartalnika „Kirche und Kanzel" a osobliwie t. zw. „Biblische Predigten".

Są to kazania ściśle oparte o poszczególne księgi biblijne tak Starego jak Nowego Testamentu. Zaiste, olbrzymie dzieło wzięli na barki swe homileci niemieccy. Zamierzają bowiem pod kierownictwem O. Tarsycyusza Paffratka opracować wszystkie księgi Starego, a pod kierownictwem O. Tadeusza Svirona wszystkie księgi Nowego Przymierza. A nie są to czcze zapowiedzi. Już ukazało się kilka zeszytów: „Job" przez O. Wigberta Reitha i „Paweł a chrześcijanie w Tessalonice" przez X. Józefa Broggera (Paderborn 1917), a w najnowszym czasie: „W Pańskiej szkole cierpienia" przez O. Tadeusza Svirona (Paderborn 1918). Zwłaszcza dwa ostatnie zbiorki zyskują sobie uznanie krytyków w pismach „Kirche und Kanzel" (1918 zesz. 2 i 3) i „Chrysologus" (1917/18 zesz. 4).

X. Klemens Loenartz, piszący o tych kazaniach w „Chrysologusie“ (1917/18 str. 285) proponuje, żeby urządzać osobne lekcye Pisma św. z wiernymi np. w niedzielę po południu, a napewno takie kazania wielkie wywrą wrażenie. Powołuje się w tym względzie na kazania teologów XVI. w. X. X. Ecka, Jana Wilda, biskupa Heldinga, bł. Piotra Kanizyusza. Zresztą i dziś jeszcze wygłaszają na tle czytanek z Pisma św. niektórzy księża hiszpańscy t. zw. lecciones sacras, jak X. X. Alfons Torres w Madrycie, Juan Sola w Walencyi i inni.

Niemcy już przed 70 laty z górą zabierali się zbiorowo do wielkich dzieł homiletycznych. Istniało u nich około r. 1840 towarzystwo kapłanów, wydające „Bibliothek der vorzüglichsten Kanzelredner des Auslandes“, ukazały się w tłumaczeniu dzieła Vieiry, najgłośniejszego kaznodziei portugalskiego, irlandzko-francuskiego MacCarthyego i i., a obecnie mogą znowu pochlubić się wielkiem zbiorowem przedsięwzięciem. A my kiedyż zerwiemy się do rzetelnej pracy homiletycznej? *X. N. C.*

Kurs homiletyczny w Westfalii. W dalekiej Westfalii, w okręgu, kędy pod ziemią rozlega się głuchy łoskot młotów i kilofów i wre praca przemysłowa, w Bochum, odbył się od 13 do 15 maja r. b. kurs homiletyczny, w którym wzięło udział przeszło 260 księży. Jego zwołanie spowodował biskup Karol Józef Schulte z Paderbornu i on też powiedział słowo wstępne o encyklice „De sacra praedicatione“. Drugiego dnia kierował obradami biskup-sufragan Haekling a trzeciego oficyał.

Odczyty były prawdziwie pouczające, bo głosili je nietylko specyaliści, ale mężowie zakochani w kaznodziejstwie, jak redaktor „Chrysologusa“ O. Loenartz z Valkenburga (o „Kazaniu katechetycznem“), X. dr. Donders z Monasteru (o „Kazaniu po wojnie“), O. Sviron z Paderbornu, redaktor kwartalnika „Kirche und Kanzel“ (o „Kazaniach biblijnych“).

Ponieważ urządzenie takiego kursu nie wymaga wielkich zabiegów i kosztów, a przynosi ogromne korzyści, jako że rozszerza widnokrąg homiletyczny, zapowiadają się już nowe kursa dla dyecezyi paderbornskiej i monasterskiej (Chrysologus 1917/18 z. 9).

A u nas? *X. N. C.*

Wybór nowego arcybiskupa w Solnogrodzie. Dwie tylko kapituły w Austryi cieszą się dotąd tym przywilejem, że mogą sobie same wybierać biskupów: są to kapituły w Ołomuńcu i Solnogrodzie. Dnia 12-go bm. padł w Solnogrodzie wybór na sufragana X. Dra Ignacego Riedera, który cieszy się tam żywą i powszechną sympatyą zarówno całego duchowieństwa, jak i ogółu wiernych. Urodził się 1 lutego 1858 jako syn stolarza w solnogrodzkiej wiosce górskiej Grossarl. Wyświęcony w r. 1881, pracował przez rok jako wikary w Rauris, poczem powołano go na katechetę do książęco-biskupiego gimnazyum, zwanego „Borromäum“, a w r. 1887 na kierownika duchownego alumnów. W r. 1892 uzyskał doktorat teologii „sub auspiciis Imperatoris“. R. 1895 mianowano go profesorem prawa kościelnego i historyi kościelnej na wydziale teologicznym w Solnogrodzie, a w 3 lata później profesorem teologii pastoralnej. Ubocznie zajmował się także pracą duszpasterską. W czasie wakacyi lubił podróżować i odbywać pielgrzymki: był w Rzymie, w Lourdes, w Ziemi św.

Kiedy w r. 1910 sufragan św. p. dr. Kaltner został księciem biskupem w Gurk, objął po nim urząd sufragana X. Rieder (w r. 1911) i na tem stanowisku pracował z największem poświęceniem, wierny swojemu hasłu: „Fides dux, caritas via“, przystępny dla każdego, wysoko ceniony przez zmarłych arcybiskupów kardynała Katschthalera i Kaltnera. Był także współpracownikiem kwartalnika teologicznego, wychodzącego w Lincu i solnogrodzkiej „Kirchenzeitung“. Nadto przykładał się usilnie do poprawienia katechizmu, napisał „Historyę domu kapłańskiego w Solnogrodzie“, książki do nabożeństwa p. n. „Herr, lehre uns beten!“ — „Weihe an das heiligste Herz Jesu“ i „Die wichtigsten Gebete für unsere Soldaten“. Wydał też 7 kazań dla żołnierzy w czasie obecnej wojny, a nadto modlitwy dla jeńców prawosławnych, postarawszy się o przekład tych modlitw na język rosyjski.

Katolicy francuscy a przywrócenie monarchii. Od czasu rozpoczęcia wojny dzienniki często poruszały sprawę agitacyi monarchicznej we Francyi. Przytaczano często dziennik paryski „l'Action française“, który obecnie jest głównym organem neo-rojalistów. Niektórzy z jego redaktorów, jak Ch. Maurras i Leon Daudet, wsławili się pomiędzy innymi tem, że najgwałtowniej uderzali na Niemców, a zarazem oskarżali wielu rodaków o zdradę kraju lub podejrzewali propagandę ugodową, jaką uprawiał były minister Caillaux i pan Bolo. Mówiono również o spisku przeciw rządowi. Dokonano w Paryżu kilku aresztowań — a Izba deputowanych zaprotestowała przeciw agitacyi monarchicznej.

Partya ta neo-rojalistów została utworzoną niedawno a jest interesującą nie tylko ze względu na swe polityczne zapatrywania — lecz zarazem ze względów religijnych, ponieważ usiłowała wciągnąć katolików francuskich w walkę przeciw republice i demokracyi, a temsamem dała sposobność do wygłaszania bardzo różnych zdań i sądów.

Partya ta powstała około 20 lat temu podczas afery Dreyfusa. Wielu Francuzów oburzała walka zaciekła, z którą Żydzi i ich sprzymierzeńcy radykaliści i socyaliści wystąpili przeciw armii francuskiej. W celu protestu przeciw tego rodzaju polityce utworzyła się partya nacyonalistyczna.

Niestety tej nowej grupie brakowało jedności. Można było tam spotkać katolików, ateuszów, liberałów republikańskich — jakoteż kilku radykałów i socyalistów. Po kampanii jedność rozluźniła się zupełnie. Przeważna część członków skupiła się w nowo utworzonej grupie liberalno-republikańskiej. Niektórzy z nich, przekonani, że przywrócenie monarchii jest dla Francyi konieczne, zostali rojalistami.

Założyli oni dziennik „l' Action française“, który przybrał tytuł: „Organe du nationalisme integral“. Jest to obecnie obok dziennika „La libre Parole“ jedyny dziennik antysemicki w Paryżu. Neo-rojaliści atakują również protestantów i francuskich masonów. Są przekonani, że jedną z najgłówniejszych przyczyn rewolucyi francuskiej był wpływ teoryi protestantów genewskich.

Zwolennicy partyi „l' Action française“ nie zadowalają się atakami na przeciwników katolicyzmu, lecz występują gwałtownie także względem wszystkich katolików, którzy nie podzielają ich przekonań, a w szczególności względem republikanów i demokratów.

Marc Sangnier, kierownik dziennika „Democratie“ i H. Bazire, dyrektor „la Libre Parole“, jakkolwiek obydwaj są dobrymi katolikami — nie mają bardziej zaciekłych przeciwników od „l' Action française“.

Polemiki ich są godne ubolewania. One nasunęły to mało prawdopodobne przypuszczenie, jakoby rząd sekretnie wspierał rojalistów, ponieważ widzi w tej grupie środek do utrzymania nienawiści pomiędzy katolikami i przeszkodę w stworzeniu większej partyi republikańskiej umiarkowanej, która nie byłaby nieprzyjaźną Kościołowi.

Biskupi zachowywali się z wielką rezerwą względem neo-rojalistów. Z pomiędzy duchowieństwa bardzo niewielu ogłosiło się zwolennikami tej partyi. Przeważnie wolano zachować neutralność, ponieważ widziano pewne niebezpieczeństwo w związywaniu losu katolicyzmu z partyą polityczną, której szanse mało przedstawiały widoków powodzenia.

Niektórzy księża o przekonaniach republikańskich i demokratycznych pisali przeciw neo-rojalistom książki i broszury. Trudno przedstawić w krótkości wszystkie zarzuty, z którymi występowano przeciw tej nowej partyi. Zarzucano jej głównie, że nie tylko zaliczała do swych członków pojedynkowiczów i ateuszów i to pomiędzy swymi przewódcami, lecz przedewszystkiem, że hołdowała zasadom, które z moralnością i religią nie wiele miały wspólnego.

Dla prawdziwych katolików religia jest ideałem doskonałości, który należy o ile możności wprowadzać w życie. Katolik powinien żyć zgodnie z zasadami, które wyznaje i pracować nad uświadomieniem swych braci.

Tymczasem neo-rojaliści zrobili z religii ideę zupełnie odmienną. Dla nich katolicyzm jest przedewszystkiem regułą, prawem, karnością. Jest koniecznym według nich do zachowania porządku w społeczeństwie. Francuz, jeżeli chce być dobrym patryotą, powinien szanować religię katolicką, ponieważ jest ona religią narodową, która była przez wieki ściśle związana z historyą kraju.

Niegdyś rojaliści byli bardzo przywiązani do religii tradycyonalnej we Francyi. Była pomiędzy nimi pewna liczba obojętnych, lecz nie było tolerowane, ażeby ktoś stojący na czele partyi, publicznie przyznawał się do ateizmu. Pomiędzy przewódcami zaś nowej partyi znajdują się nie tylko obojętni w kwestyach religii, lecz ludzie, którzy chełpią się tem, że są ateuszami lub poganami. Z tych najwięcej znani są H. Vaugeois, a przedewszystkiem Charles Maurras.

Ten ostatni należy do rodziny chrześcijańskiej, a nawet był wychowankiem konwiktu, który był prowadzony przez księży. Z czasem został ateuszem i pozytywistą. To nie przeszkadzało mu zostać gorącym rojalistą. Niegdyś przed założeniem „l'Action française“ pisywał do różnych dzienników, w szczególności do „Gazette de France“, najstarszej ze wszystkich organów monarchicznych. Pewnego dnia ogłosił na łamach tego dziennika, że jest niewierzącym, i że broni monarchii nie w imię zasad katolicyzmu, lecz na podstawie zapatrywań pozytywistycznych Augusta Comte'a. Dawni czytelnicy tego pisma byli niemało zdziwieni tą nową metodą obrony rojalistów, ale przebaczyli mu ten błąd ze względu na jego oddanie się służbie monarchii.

P. Ch. Maurras napisał niedawno książkę, w której przedstawia swoje idee polityczne. Na pierwszej stronicy czytamy następującą dedykacyę: „A l' Eglise romaine, a l' Eglise de l' ordre“ — „Kościołowi rzymskiemu — Kościołowi porządku“. Przeciwnicy autora nie zaniedbali położyć szczególnego nacisku na tę sprzeczność. Znalazł on jednak również namiętnych przyjaciół chwalących piękne karty, które napisał jako ateusz o roli Kościoła katolickiego w społeczeństwie. Widzieli oni w tem pewien postęp w uznaniu katolicyzmu i wierzyli, że P. Maurras nieco później powróci na łono Kościoła.

Nazywano Ch. Maurras'a i tych, którzy zgodnie z nim wyznawali przekonania „katolikami zewnętrznymi“, „catholiques exterieurs“.

(Dok. nast.) *X. I. Cavalier.*

Czy to czyn „niepatryotyczny“?

W jednym z dzienników lwowskich (Wiek nowy z 1. sierp. b. r.) wystąpiono onegdaj w imię patryotyzmu przeciw temu, że „Polka jest opiekunką murzynów“. Zanotowano tam mianowicie, że hr. Marya Teresa Ledóchowska zakupiła w Salzburgu olbrzymi kompleks domów za 800.000 K. (dziwna rzecz! za 800.000 K. można dziś kupić o l b r z y m i k o m p l e k s domów!). Czyn ten tak dalece jest według autora nagany godnym, iż życzy on sobie, aby temu doniesieniu czem prędzej zaprzeczono, albo też oświadczono, że miłosierna opiekunka murzynów nie ma nic wspólnego z przynależnością do narodu polskiego.

Więc to czyn na dzisiejsze czasy bardzo „niepatryotyczny“? Jabym sądził trochę inaczej. Rozumie się, że koszula bliższa ciała, niż kożuch i że przedewszystkiem o swoich dbać należy. Ale czy rzeczywiście uczynić coś dobrego dla ludzi nieszczęśliwych innej narodowości już będzie występkiem przeciw miłości ojczyzny? Myślę, że wolno wesprzeć i murzynów, gdy oni pomocy potrzebują. Kto ma pieniądze, może rzucić hojnie i na taki cel dobry, — chociaż przed innymi o swoich trzeba pamiętać. Tego zaś „Wiek Nowy“ nie udowodnił, że hr. Ledóchowska jest obojętną na sprawy narodowe.

Egoizm narodowy nie jest dobry, podobnie jak samolubstwo jednostki. Polacy to uznawali i walczyli zawsze „za wolność naszą i w a s z ą“. Stąd też cieszymy się bądź co bądź sympatyą wszystkich narodów. Wszak czytaliśmy niedawno, że nawet Finlandczyk pewien wstąpił do legionów polskich i jest teraz internowany na Węgrzech. Czy on także popełnił występek przeciw własnej ojczyźnie? Wielu też ludzi różnych krajów składało się na Polskę, cierpiącą wskutek wojny, czyto idąc za wezwaniem Papieża, czy też na wezwanie komitetu w Vevey. Tak n. p. Belgijczycy, którzy czują na sobie dobrze skutki wojny i wielu mają wśród siebie ubogich, przecież i oni nie poskąpili grosza na Polskę. Czy ich także trzeba za to napiętnować? Samolubstwo i bezwzględność nacyonalistyczna odbija się zawsze szkodliwie na życiu narodu, który nic po za sobą uznać nie chce. Dobry tego przykład mamy na hakatystach niemieckich, których obecnie cały świat nienawidzi.

Czyn hr. Ledóchowskiej uważa autor z „Wieku Nowego“ za chwalebny ze stanowiska religijnego i chrześcijańskiego, natomiast wobec narodu ma być piętnowany. Ciekawa logika! Czyż zasady chrześcijańskie są wrogie narodowi polskiemu? Czy wogóle mogą być wrogie jakiemu narodowi? Przecież co tchnie dobrocią, miłosierdziem, szlachetnością, to i Polak uznać musi za godne pochwały. Polska była niegdyś przedmurzem chrześcijaństwa, broniła i szerzyła kulturę chrześcijońską. W tym właśnie duchu działa p. Ledóchowska jako opiekunka murzynów, by szerzyć wśród nich chrześcijaństwo, by ratować ich w nędzy materyalnej. Jest ona w istocie od wielu lat przełożoną stowarzyszenia św. Piotra Klawera, które to stowarzyszenie opiekuje się murzynami. Takie serce kocha niewątpliwie i rodaków.

Na koniec dodaję, że hr. Ledóchowska nie tylko swemi bogactwami ratuje dzieci murzyńskie (jak twierdzi wspomniany autor), ale składkami z całego świata zebranemi. W owych 800.000 K. m a ł o j e s t g r o s z a p o l s k i e g o, bo Polacy na cele misyjne mało stosunkowo dają. Miałem sposobność oglądać spis składek stow. św. Piotra Klawera.

Nie chcę jednak w niczem osłabiać wywodów cytowanego autora, odnoszących się do opieki społecznej nad p o l s k i e m i sierotami.

Trzeba rzeczywiście organizacyi odpowiedniej i ofiarności wielkiej, by uratować polskie sieroty wojenne, by wesprzeć w nędzy pogrążone wdowy, by zabezpieczyć spokojny byt inwalidom, którzy służąc ojczyźnie, popadli w kalectwo na całe życie.

Słusznie też uważać trzeba z autorem za coś hańbiącego, kiedy ktoś rzuca dzisiaj garściami pieniądze na gry hazardowe i hulanki, gdy wokoło setki ludzi cierpią nędzę ostatnią. Ale na to nie stać dziś szlachty polskiej, i ona zrujnowana materyalnie przez wojnę. Na to sobie pozwalają obecnie tylko dorobkiewicze wojenni i „paskarze“.

Artykuł jednak wspomniany o publicznej ofiarności, mimo zabarwienia patryotycznego, jest tendencyjny i skierowany przeciw zasadzie miłosierdzia chrześcijańskiego, które nikogo — nawet wrogów — wykluczać nie umie. Rzecz bardzo prawdopodobna, iż autor jest żydem, lub nastrojony w duchu żydowskim. *Fr.*

W sprawie gościnności.

„Gość w dom, Bóg w dom“, mówili nasi ojcowie i trzymając się tej zasady, nie zamykali nigdy drzwi przed przybywającymi; w świecie słynęła powszechnie polska gościnność.

Dzisiaj skutkiem ogólnego przewrotu i to zdanie zmieniło się na „gość w dom — nowe strapienie w domu“.

Księża, oprócz własnych spraw, będąc poniekąd naturalnymi opiekunami parafian potrzebujących, są zmuszeni podróżować w tych czasach więcej niż dawniej. Ileż to razy trzeba jechać do miasta powiatowego w sprawach aprowizacyjnych, wojskowych, zapomogowych, na posiedzenia różnych komitetów, odwiedzać różne centrale, gdy nie chcemy chodzić bez butów i ubrania, lub jadać pokarmów surowych. Dlatego też mimo nieopisanych niewygód, wielu księży musi podróżować częściej niż w czasach normalnych, a liczbę podróżujących zwiększają setki kapelanów wojskowych.

Ponieważ wszyscy wiedzą, że z powodu braku środków aprowizacyjnych gość wprowadza w kłopot nawet gościnnego gospodarza, dlatego prawie każdy, nie chcąc być nikomu ciężarem, odstępuje od dawnej zasady: „Żyd do żyda a ksiądz do księdza“ i zazwyczaj, okolicznościami zmuszony, idzie do żyda, chociaż żyd nie przyjdzie do księdza. Ksiądz katolicki w braku gospody chrześcijańskiej w miejscu stara się o pomieszkanie w żydowskiej i wcaleby nie trudził konfratrów, gdyby nie potrzebował odprawić mszy św., tej jedynej pociechy kapłańskiej, jaką ma w czasie podróży, wśród tysiącznych zajęć obcych jego stanowi i powołaniu, a narzuconych mu koniecznością.

Kapłan w drodze zezwyczaj o nic więcej nie prosi jak tylko o pozwolenie odprawienia mszy św. i cieszy go bardzo i jest zawsze wdzięczny, jeśli mu się na to chętnie pozwala, ale boli go i zraża, gdy się mu wylicza, ile kosztuje wino do mszy św. i świece i żąda się od niego, by za pozwolenie odprawienia mszy św. oddał intencyę lub też, by przyjął mszę fundacyjną za 2 korony.

Z konieczności jeździłem dosyć wiele i w krajach południowych i zachodnich, uważanych za mniej gościnne, a gdziekolwiek prosiłem o pozwolenie celebrowania nawet teraz w tych, jak mówią, ciężkich czasach, wszędzie udzielono mi pozwolenia z największą uprzejmością, tylko w niektórych miejscowościach wschodniej Galicyi doznałem bardzo smutnego zawodu.

Będąc raz w niedzielę w miejscowości X., poszedłem do najbliżej mego hotelu położonego kościoła OO. NN., by odprawić mszę św., na którą zaprosiłem moich towarzyszy podróży. Po wylegitymowaniu się, prosiłem o pozwolenie celebrowania u Ojców, którzy bywali i nadal będą zawsze mile widzianymi moimi gośćmi, lecz byłem bardzo niemile zdziwiony, kiedy braciszek zakrystyan odpowiedział mi, że ponieważ świece i wino są drogie, będę mógł celebrować, ale tylko na intencyę Ojców. Wiedząc, że nieraz braciszek może nierozważnie postąpić, poczekałem, aż celebrujący wówczas Ojciec przełożony zakrystyi powróci od ołtarza. A kiedy tenże w obecności ludzi świeckich powtórzył mi to samo, oburzony opuściłem kościół i poszedłem do parafii, gdzie przyjęto mię z uprzejmością prawdziwie kapłańską, nagradzającą mi poprzednią niegrzeczność.

W innym kościele wypadło mi celebrować w kościele parafialnym, należącym do tegożsamego Zakonu i tam, kiedy w zakrystyi przedstawiłem się ojcu gwardyanowi czy przeorowi, podając mu, kim jestem i skąd, usłyszałem niezbyt grzeczne pytanie: „Co ksiądz za jeden, ma ksiądz papiery?“ — Przedstawiłem ojcu gwardyanowi mój „celebret“, wystawiony w r. 1911, lecz potwierdzamy na odwrotnej stronie kilka razy co roku. Ojciec gwardyan, widząc pierwszą datę z r. 1911, zadowolony tak, jakby odkrył szukaną zbrodnię — „to jest stary dokument“ odpowiedział mi tryumfująco, a dopiero kiedy zwróciłem mu uwagę, że „celebret“ jest świeżo potwierdzony, nie mogąc znaleźć kruczka do odmówienia mi pozwolenia, z niechęcią powiedział mi: „To niech już ksiądz celebruje“. —

W innej miejscowości poszedłem do kościoła parafialnego, gdzie X. prepozyt przyjął mię bardzo grzecznie, ale prosił, bym był tak łaskaw przyjąć intencyę mszalną, a gdy się zgodziłem, wręczył mi 2 korony, które po odprawieniu mszy św. oddałem służbie kościelnej.

Wielu księży, doznawszy raz niemiłego przyjęcia, wstrzymuje się w drodze od celebrowania z uszczerbkiem dla chwały Bożej i dla własnej duszy. „Date et dabitur vobis“. Sądzę, że jeszcze żaden kościół nie zubożał przez to, że zanadto dużo wydał na wino i świece, potrzebne do mszy św., celebrowanych przez księży przejezdnych.

W miastach większych, dokąd częściej księża przybywają i gdzie koszta mszy św. nadliczbowych stanowią pewną rubrykę w rozchodach kościoła, ustanowiono bardzo słusznie pewną taksę (60 — 80 h.), z której pokrywa się wydatki na służbę kościelną, wino, świece i inne.

Byłoby bardzo dobrze, gdyby zaprowadzono taksę jednakową we wszystkich kościołach, umieszczono w tym celu puszkę w zakrystyi i opłacano z taksy ministrantów i służbę kościelną.

Każdy ksiądz opłaca i ministrantów i służbę kościelną 2 i 3 razy więcej, niżby wynosiła taksa. Ponieważ niema pewnej normy, jeden ksiądz daje służbie więcej a drugi mniej, co daje powód do różnych niemiłych komentarzy na karb księży, nie znających miejscowych stosunków, a przez umieszczenie puszki i ustalenie taksy, którą każdy z chęcią zapłaci, uniknęłoby się wielu szemrań a celebrującego wybawiłoby się z kłopotu, jak się uiścić z długu za wino, świece i bieliznę, która, nawiasem mówiąc, nie wszędzie bywa dość czysta. Niektórzy z księży dlatego niechętnie pozwalają celebrować, bo wierni zasadzie: „ubi missa, ibi mensa“, zapraszają gościa na śniadanie, co im sprawia najwięcej kłopotu, bo często są zmuszeni odstąpić gościowi swoje; ale i tę sprawę możnaby uregulować. Kto się wybiera w drogę, liczy i na to, że musi jeść w drodze; jeśli wydaje na obiad, wyda i 2 korony na śniadanie, a to w mieście może dostać w kawiarni lub restauracyi; jeżeli zaś takiej w danej miejscowości brak, podróżny, przewidując to, zaopatrzy się w inny sposób. Nikt więc nie powinien odmawiać kapłanowi obcemu przystępu do ołtarza z obawy, że ten będzie chciał dostać i śniadanie, lub przez okazaną niechęć powstrzymywać go od celebrowania. Najsmutniejsze doświadczenie mają pod tym względem kapelani wojskowi, z których niejeden właśnie dlatego oddala się od kapłanów, a przecież oni najwięcej potrzebują braterskiego serca, bo są skazani żyć wśród ludzi obcych im zapatrywaniami i dążnościami.

Wiele niesnasek rodzi się nie tyle ze złej woli, ile raczej wskutek nieporozumienia, dlatego mojem zdaniem byłoby pożądane, by na zgromadzeniach dekanalnych ustanowiono pewne normy co do gościnności, a jakiekolwiek one będą, każdy je mile powita.

Może także inni czcig. Współbracia zechcą wypowiedzieć swe zdanie w tej sprawie w łamach naszego cennego organu.

X. Dr. L. G.

Bibliografia.

Michał Waligóra. Wskrzesiciel narodu. (Ostatnie „44“ Kraków 1918. Stron. 49.)

Jest to nowa próba rozwiązania zagadki, zawartej w słynnych słowach III części „Dziadów“: „A imię jego czterdzieści i cztery“. Według autora: „Mickiewicz w narodzie, naród w Mickiewiczu“ — oto cała tajemnica „Widzenia“ (str. 35.) Wybawcą Polski ma być sam Mickiewicz, wcielony w swój naród, a liczbę 44 wydobywa autor w ten sposób, że oznacza cyframi litery alfabetu polskiego i dochodzi do wniosku, że Mickiewicz mówi o „duchu“, poczem dodaje z tryumfem: „Odkryliśmy zatem najważniejszą tajemnicę i wiemy już, od jakiego „zbawcy“ zawisł los naszej Polski“! (Str. 37.) Dalej zaś dowiadujemy się (str. 38), że liczba 44 może oznaczać także „ideał“.

Dziwne to złudzenie; — przecież ani wyraz „duch“ ani „ideał“ nie może być „imieniem“ owego „zbawcy“, a nadto X. Piotr nie mówi o „duchu“, ale o człowieku, pochodzącym „z matki obcej“ i td. Uważamy zresztą przypuszczenie autora (i innych), że poeta miał na myśli samego siebie, za najbardziej podobne do prawdy, ale sądzimy, że daremne są wszelkie zakusy wyjaśnienia tajemniczej liczby 44 (por. rozpr. prof. Sinki p. n. „Mickiewiczowe widzenie Ks. Piotra“ w Przegl. Powsz. z roku 1917, maj, str. 613 — 630).

Zresztą niewiele mamy do powiedzenia o broszurze p. Waligóry. Tchnie ona szlachetnym idealizmem i gorącem umiłowaniem ojczyzny, ale przewagę mają w niej wyobrażenia mistyczne, bardzo niejasne i wywołujące różne zarzuty i wątpliwości.

Nas katolików razi niemile to, co autor pisze na str. 28 o duchowieństwie, w którem według niego „zawsze i wszędzie despotyzm kastowy i polityczny znajdował zawsze najlepszą twierdzę“. Nie będziemy polemizowali z tem zdaniem; stwierdzamy tylko, że Kościół katolicki nigdy nie był zwolennikiem despotyzmu i bronił zawsze dobrze zrozumianej wolności, co przyznaje także wielu pisarzy, nie należących do naszego obozu.

X. *A. P.*

Ks. Józef Jędrys. **Podstawy życia narodu.** Kraków 1918 Stron. 74. Cena 3 kor. z przesyłką poleconą 3 kor. 40 h. (do nabycia w „Czytelni Księży“, Kraków, pl. Maryacki 2).

Czcig. Autor (proboszcz w Witanowicach, dyec. krakowskiej) zestawia w broszurze tej w krótkości warunki, od których zależy pomyślny rozwój narodów, mówi więc o religii, o uspołecznieniu i dobrobycie. Jest to rozprawa, przeznaczona dla kół szerszych, napisana stylem przystępnym także dla osób mało wykształconych i nie mająca pretensyi ani do oryginalności, ani do wartości naukowej. Za dużo jest w niej może cytatów z różnych filozofów i innych pisarzy, a są między nimi niektóre bardzo dziwne, jak na str. 15: „Stary Macciaveli“ (sic) „La monta I“. Co to ma być za dzieło? — Tu musi być jakaś pomyłka; — nie słyszeliśmy dotąd o żadnej książce Macchiavelli'ego tak zatytułowanej Na str. 13: „Hückel twierdzi, że wszelka etyka pozostaje w bezpośrednim związku z religią“ (Glaube 80). Czy Hückel napisał jaką książkę p. n. „Glaube“? — Chyba nie! — Na str. 52: Voltaire, In Miss. 117; — tamże Macoulay (sic) Reiw. 1840. Co to za pisma? — Zresztą co się tyczy cytatu z Hückla, możnaby wnosić z przytoczenia go przez Autora, że ten widzi w nim potwierdzenie nauki katolickiej, iż „moralność bez religii jest niemożliwa“; — Hückel zaś, jeżeli słowa te rzeczywiście napisał, musiał rozumieć je całkiem inaczej.

Styl broszury jest w ogólności poprawny, — napotykamy jednak gdzieniegdzie usterki stylistyczne, jak np. w tytule ustępu na str. 7: „Konieczność religii ze stworzenia“.

X. P.

Rekolekcye.

W konwencie O. O. Reformatów w Bieczu odbędą się dwie serye rekolekcyi dla kapłanów. I. serya rozpocznie się dnia 9. o godzinie 7 wieczorem, a trwać będzie 10, 11 i 12 września br. II. serya początek 23, trwać będzie 24, 25 i 26 września.

Reflektujący mają się zgłosić pisemnie u O. Gwardyana; nie zgłoszeni nie będą przyjęci ze względów aprowizacyjnych. Trzeba mieć ze sobą pościel i chleb.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Złotnikach otrzymał X. Józef Lisiak, administrator kościoła par. św. Maryi Magdaleny we Lwowie.

Mianowani administratorami parafii XX.: w Radziechowie Józef Zawisza, proboszcz w Szczurowicach, w Bucniowie Rudolf Kmieciński, przedtem administrator w Płazowie, w Haliczu: Marcin Bosak, kooperator tamże, w Pieniakach: Jan Stepa, kooperator w Sasowie.

Przeniesieni XX.: Dr. Józef Biela, zastępca ekspozyta w Dźwiniaczce, do Lisowiec jako ekspozyt; Józef Błotnicki, ekspozyt w Chlebowicach Wielkich, do Bolechowa; Augustyn Boraczek z Brodów do Radziechowa; Roman Cisowski ze Skolego do Zimnejwody; Franciszek Dorożyński z Nastasowa do Mikuliniec; Michał Duszeńko z Buska do Adamów jako ekspozyt; Jan Dudzik z Uhnowa do Łopatyna; Filip Franków-Kmita z Trembowli do Bazyliki katedralnej we Lwowie; Szymon Gajewski z Oleszyc do Stanisławowa; Jan Jasiński z Kochawiny do Skolego; Wojciech Kranowski z Jagielnicy do Brzozdowiec; Józef Krukowski z Czerniowiec do kość. paraf. św. Anny we Lwowie; Ignacy Kukla ze Suczawy do Czerniowiec; Tadeusz Linde ze Śniatyna do Jezierzan ad Tłumacz jako ekspozyt; Tadeusz Malski z Janowa tremb. do Trembowli; Jakób Marszał ze Złotnik do Zawałowa jako ekspozyt; Jacek Muzyka ze Świrza do Kulikowa; Kazimierz Niepokój z Kamionki Strum. do Suczawy; Andrzej Pelczarski z Wyżnian do Dunajowa; Władysław Ruczajewicz z Jezierzan do Białokiernicy jako ekspozyt; Józef Śpiewak z Zimnejwody do Buska; Piotr Struszkiewicz z Kulikowa do Chlebowic wielkich jako ekspozyt; Adolf Tarczyński z Berezowicy małej do Maduchy jako ekspozyt; Jan Więcław z Rzyczek do Chodorowa; Jan Woroniewski z Chodorowa do Kochawiny.

Przeznaczeni na ekspozytów X. X.: Tadeusz Teliga, przedtem kooperator w Skałacie, do Dźwiniaczki; Juliusz Urbański do Brzuchowic (ad Rzęsna polska).

Przeznaczeni na kooperatorów (po zwolnieniu z wojska) X. X.: Alojzy Kozłowski do Kołomyi, Ignacy Wywiórski do Czernelicy.

Urlop otrzymał: X. Błażej Jurasz, ekspozyt w Lisowcach.

Zmarł: X. Józef Szymański, niegdyś kooperator w Busku, w 38 r. życia, a 14 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyec. tarnowska.

Zmarł X. Antoni Bryja O. C., podprzeorzy w Szczyrzycu, jubilat, w 77 r. życia a 51 r. kapł. *R. i p.*

Na fundusz wydawniczy „Gazety Kościelnej złożyli X. X. N 20 kor., Antoni Saczyński (z Winnik) 10 kor., Józef Rysz (z Wiśniowczyka) 40 kor., Józef Cieślak (z Nastasowa) 16 kor., D. (z K.) 10 kor., Jan Dykiel (ze Schodnicy) 10 kor., Wincenty Jaroń (z Gorzyc) tysiąc kor.

Na fundusz prasowy Tow. wz. pom. kapłanów złożył X. Wawrzyniec Hędrzak (z Sokala) 11 kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77